

Święty Brat Albert - Adam Chmielowski

Adam Chmielowski przyszedł na świat w podkrakowskiej Igołomi (gmina Igołomia-Wawrzeńczyce, powiat krakowski), wiosce położonej przy drodze z Krakowa do Sandomierza, 20 sierpnia Roku Pańskiego 1845, jako syn Wojciecha i Józefy z Borzysławskich.

Chrzest "z wody" odbył się 26 sierpnia w kościele parafialnym w Igołomi. Rodzina Chmielowskich wywodziła się ze starego szlacheckiego rodu, pieczętującego się herbem Jastrzębiec. W chwili narodzin pierworodnego syna, ojciec Adam zajmował stanowisko naczelnika Komory Celnej w Igołomi, położonej około 30 km od Krakowa, wtedy należących do Imperium Rosyjskiego Romanowów. Przyszły święty urodził się zatem jako poddany cara Mikołaja I. Matka Adama, Józefa Wincentyna Marianna z domu Brzysławska, odznaczała się niespotykanym taktem, dobrocią i pogodnym usposobieniem. Posiadała niezwykle zdolności do rysunku i haftu. W rok po urodzeniu Adama, ojciec przeniesiony został na naczelnika Komory Celnej w Słupcy.

Pierworodny Chmielowskich został ochrzczony w wieku dwóch lat w kościele Najświętszej Panny Maryi w Warszawie. Dano mu imiona : Adam Hilary Bernard. Wedle tradycji rodzice Adama zaprosili do udziału w ceremonii chrzcielnej żebraków, aby wraz z rodzicami chrzestnymi trzymali dziecko do chrztu, ażeby w ten iście magiczny sposób "ściągnąć na nie z niebios błogosławieństwo ubogich". Nie wiedzieli, że w przyszłości Adam zostanie prawdziwym ojcem ubogich.

Niebawem na świat przyszło Adamowe rodzeństwo: 9 listopada 1848 roku urodził się Stanisław Teodor, a 17 stycznia 1851 roku Marian Antoni Józef. W tym czasie ojciec Adama wydzierżawił w okolicach Wielunia posiadłość ziemską Czernice. To tutaj w starym dworku sielskie dzieciństwo spędzał przyszły święty. Dziecko było chorowite i pełna wiary matka ślubowała Bogu, że jeśli pierworodny syn zostanie uzdrowiony, odbędzie z nim pielgrzymkę do cudownego mogińskiego Pana Jezusa. Dnia 15 września - zatem z oktasie Podwyższenia Krzyża Pańskiego - dopełniła ślubowania, dziękując za dar uzdrowienia Opatrzności Bożej. Do dworku - z Mogiły - wróciła z małym mniszkiem, w owym czasie istniał bowiem zwyczaj, iż w podzięce Bogu za uratowanie dziecka, ubierano go w zakonny habit, w tym przypadku cysterski. Nikt nie przypuszczał, że owe rezolutne i nadzwyczaj mądre dziecko po latach inny habit przybierze.

Niebawem chłopiec - zaledwie wówczas ośmioletni - przeżyje śmierć ojca. Matka Józefa Chmielowska chcąc zapewnić dzieciom wykształcenie sprzedawała majątek, pożyczyla od matki pieniądze i zakupiła kamienice w Warszawie. W Warszawie Adam ukończył szkołę powszechną. Po czym rozpoczął edukację w gimnazjum realnym. Po ukończeniu pierwszej klasy gimnazjum - zmarła mu matka. Osieroconymi dziećmi zajęła się ciotka Petronela Chmielowska (siostra ojca). Adam wyrósł na wspaniałego kolegę, urzekającego wszystkich urodą, wiedzą i niespotykanym wdziękiem małego chłopca stał się dorosłym mężczyzną, gotowym poświęcić życie dla Ojczyzny.

W latach 1861 - 63 r. studiował w Instytucie Rolniczo-Leśnym w Puławach. Tymczasem w Warszawie i Królestwie Polskim wrzało: młodzi ludzie, ich dziadkowie i rodzice wierzyli w powstanie wolnej Polski, dzięki zbrojnemu powstaniu przeciw Rosji. Studenci uformowali oddział Puławiaków, do których przystał Adam Chmielowski. Miał wówczas osiemnaście lat. Chrzest bojowy przeszedł pod Kozienicami. 17 marca pomiędzy miejscowościami Chroberz z Zagością wojska rosyjskie zaatakowały oddział Mariana Langiewicza, pod którym służył Chmielowski. Langiewicz został internowany a powstańcy rozbrojeni i internowano ich w Krakowie.

Adam wrócił do walki zbrojnej z Rosjanami. Walczył w okolicy Wawrzyna, Czarny, Melchowa. Pod Melchowem - 30 września doszło do ostrej potyczki z Rosjanami, jako że wieś znajdowała się w rękach Moskali, powstańcy zaś mieli oparcie w okolicznych lasach. Adam sprawował się nadzwyczaj dzielnie. Nagle - co podkreślali bezpośredni świadkowie - konia Adama rozszarpał rosyjski granat, raniąc Adama lewą nogę; zaczęła mocno krwawić. Rosjanie wygrali bitwę. Adamowi nogę musiano amputować "na uśmierzenie bólu" dano mu tylko cygaro, które przy piłowaniu nogi połknął. Cudem uratował się od kary śmierci czy zsyłki na Sybir.

W maju roku 1864 Chmielowski znalazł się w Paryżu, bez jakichkolwiek środków do życia. Dzięki skromnemu zasiłkowi nabył protezę, która na ówczesne czasy była szczytem ortopedycznej techniki. Lekka i znakomicie przylegająca do nogi. Mógł swobodnie chodzić i to bez laski, ba, nawet tańczyć i jeździć na łyżwach.

W roku 1865 władze rosyjskie ogłosiły amnestię dla powstańców Adam powrócił do Warszawy i zapisał się do Szkoły Sztuk Pięknych, do klasy rysunku i szkicowania. Władze rosyjskie zamknęły jednak Akademię Sztuk Pięknych i Chmielowski najpierw wyjechał do Gandawy, potem na krótko zatrzymał się w Paryżu, a następnie zaczął się kształcić w monachijskiej Akademii Sztuk Pięknych, gdzie zastał przyjaciół: Maksymiliana i Aleksandra Gierymskich, Józefa Brandta, Stanisława Witkiewicza, Leona Wyczółkowskiego. W Monachium Adam rozkoszuje się życiem. Przy czarnej kawie, którą wręcz uwielbia,

wiedzie dysputy o roli sztuki i jej znaczeniu dla narodu. A wszystko w oparach dymu papierosowego kolejnych lampek wina, czy halb piwa. Kocha życie!

16 września 1874 roku umiera w Monachium Maksymilian Gierymski. Był to dla wrażliwego Adama wstrząs. Na pogrzebie były zaledwie trzy osoby; w tym Chmielowski. Śmierć przyjaciela pozwoliła Adamowi pojąć że sława i powodzenie życiowe oraz ludzkie szczęście to tylko iluzje. Teraz zaczął szukać wartości nieprzemijającej. W roku 1878 Adam odwiedził Wenecję. W drodze powrotnej zawitał do Lwowa, gdzie w latach 1879-1880 mieszkał z Leonem Wyczółkowskim. Na okres lwowski artysty przypadł jego szczytowy punkt twórczości. Namalował tu pięć obrazów olejnych: *We Włoszech*, *Szara godzina*, *Mnich na cmentarzu*, *Wizja świętej Małgorzaty*. W roku 1879 Chmielowski zaczął malować obraz, który darzył niezwykłym uczuciem i który towarzyszył mu prawie wszędzie - słynne *Ecce Homo*. Wyobraża Chrystusa z koroną cierniową, biczowanego, umęczonego i sponiewieranego, ze spuszczonego wzrokiem, takiego, jakim przedstawił Poncjusz Piłat ludowi żydowskiemu, powiadając do zgromadzonych: "Oto Człowiek" - *Ecce Homo*.

Adamowi Chmielowskiemu sztuka już nie wystarczała. Przeżył w życiu wiele upokorzeń, również zawód miłosny, o którym, nawet najbliższym przyjacielom nigdy nie wspomina. Nie było mu obce głębokie uczucie do kobiety, panny Lucyny Siemieńskiej. Niestety, ojciec odmówił mu jej ręki. Kto wie, czy ta odmowa nie wpłynęła na duchowość Adama. U ludzi o pewnej mentalności, zwłaszcza w drugiej połowie XIX stulecia, liczyły się pochodzenie, pieniądze, posag. Chmielowski był biedny. Mimo szlacheckiego herbu, niezwykłego talentu i męstwa, nie był godny ręki panny Lucyny. Powoli dojrzewa decyzja. Zmienić się. Szukać drugiego człowieka. Wie, że Bóg "patrzy na serca". Dostrzega całe zło w środku i pozory na zewnątrz. 24 września 1880 roku Chmielowski decyduje się na niezwykły krok. Wstępuje do nowicjatu jezuitów Starej Wsi, koło Rzeszowa. Zaskoczyło to wszystkich. Rodzinę i przyjaciół. Kiedy zapadła ta najważniejsza decyzja? Może rodziła się podświadomie, kiedy chirurg bez znieczulenia amputował mu nogę, aby uratować go śmierci. Może wtedy, gdy odrzuciła go rodzina Siemieńskich? Obłóczyny zakonne odbyły się niezwykle uroczysto 10 października 1880 roku.

Tymczasem nadeszły rekolekcje wielkopostne w roku 1881. Adam wpadł w niewytłumaczalny trans psychiczny. 5 kwietnia usunięto go z nowicjatu, co wyraźnie zaznaczono w aktach: *dimissus ob morbum praecipue ob perturbatam rationem* - usunięty z powodu choroby, zwłaszcza zaburzeń umysłowych. Już 17 kwietnia Chmielowski znalazł się w Kulparkowie, koło Lwowa. Tutaj hospitalizowano go 22 stycznia 1882 roku. Diagnoza lekarska lakonicznie stwierdzała u chorego hipochondrię, melancholię, obłęd religijny, lek, przeczulicę psychiczną. Choroba wystąpiła zrazu z licznymi wyrzutami sumienia, potępieniem, niegodnością należenia do jezuitów. Chory nie ma poczucia choroby psychicznej, małowówny, smutnego usposobienia. Z zakładu w Kulparkowie Adama zabrał brat Stanisław.

Stan taki trwał do sierpnia roku 1882. Z apatii wybawił go ks. Leopold Pogorzelski, który przekonał chorego, iż miłosierdzie Boże jest nieograniczone, wreszcie dzięki sakramentowi pokuty, odnalazł wewnętrzną równowagę.

W roku 1884 Adam Chmielowski ponownie zawitał do Krakowa. Okresowo zamieszkał u Kamedułów na Bieleńskich, a później przy ulicy Basztowej 4. Coraz częściej myślami wracał do Biedaczyny z Asyżu, który był dla niego niedoścignym wzorem. Swoje mieszkanie podzielił kotarą na dwie części. Z jednej stworzył pracownię malarską i własny kat do spania. Druga stała się przytułkiem dla wszelkiej maści biedoty waleśającej się po ulicach Krakowa. Rodził się wielki człowiek Kościoła, nie zabiegający o zaszczyty i honory, ale dostrzegający nędzę samotności i opuszczeni, braku przyjaźni i miłości. Adam Chmielowski zaprzyjaźnił się z kapucynem, ojcem Grzegorzem, który po syberyjskiej katordze przybył do Krakowa. U biskupa krakowskiego Albina Dunajewskiego, poprosił o pozwolenie na noszenie habitu zakonnego. Zakupił grube, popielatoszare sukno, a kapucyński krawiec uszył mu habit. Niebawem nadszedł czas na uroczyste obłóczyny i zaślubiny. Na to też wyraził zgodę biskup Dunajewski.

25 sierpnia 1887, w kaplicy Loretańskiej u krakowskich Kapucynów uroczystą mszę św. odprawił ojciec Wacław Nowakowski. Przed kapłanem klęczał Adam Chmielewski, przyjmując obłóczyny - od tej chwili brat Albert.

Niebawem poznał Brat Albert słynną miejską ogrzewalnię, urządzona jeszcze za prezydentury Józefa Dietla. Jedna przeznaczona była dla mężczyzn - była to niska, brudna izba, śmierdząca ludzkim potem i wydzielinami cielesnymi. Zapach moczu łączył się ze śmierdzącym kałem. Istna apokalipsa. Wszędzie panował zaduch. Umeblowanie składało się z szerokich ław, na których wylegiwali się brudni, zawszeni mężczyźni. Grali w kości, karty, pili wódkę, której opary unosiły się wokół. Pod ławami leżeli w brudzie i gnoju starzy i kalecy. Na ich błagalne jęki nikt nie reagował. Brat Albert postanowił tu zamieszkać.

Brat Albert pieniądze ze sprzedaży swoich obrazów przeznaczył na biednych. 25 sierpnia 1888 r. złożył na ręce biskupa Dunajewskiego śluby posłuszeństwa, czystości i ubóstwa. Powstało Zgromadzenie Albertynów. W tym samym roku radni miejscy oddali ogrzewalnię pod opiekę Bratu Albertowi. Wszystkie projekty i starania Brata Alberta szły w kierunku wyeliminowania żebractwa. Zakładał domy opieki.

Nadeszły lata pierwszej wojny światowej. Brat Albert posłał do pracy na linii frontu połowę siostr braci, aby nieśli pomoc rannym. Podczas działań wojennych wszystkie przytuliska albertyńskie stały otworem dla tułaczy i dezertorów. 17 września 1915 roku w kościele krakowskich Bernardynów dostał lekkiego wylewu, a w rezultacie paraliżu. Mocny organizm zdołał powrócić do normy. To nagłe załamanie zdrowia Brat Albert odczytał jako ciche wezwanie Boga.

Zdiagnozowany wcześniej rak żołądka czynił zatrważające postępy. Ostatnia godzina w jego życiu nadeszła w dzień Bożego Narodzenia roku 1916. Kilka godzin wcześniej odbyła się również ostatnia wieczerza wigilijna wspólnoty albertyńskiej, zgromadzonej w domu zakonnym w Krakowie, przy ulicy Krakowskiej. Jeszcze 29 listopada Brat Albert pojechał do Zakopanego, gdzie pożegnał się ze wszystkimi. Nękanie okropnym bólem chciał jednak wigilijny wieczór spędzić w Krakowie, pośród współbraci, tam gdzie się zrodził początek albertyńskiej posługi ubogim.

Wieczorem 23 grudnia - pękł wrzód żołądka, a ból doprowadził do utraty przytomności. Zawezwano księdza Józefa Górnego. Z jego rąk Brat Albert przyjął Ostatnie Namaszczenie, po czym pobłogosławił swej wspólnotę. W wieczór wigilijny jedynie połamał się opłatkiem. Odbył ostatnią spowiedź przed księdzem Czesławem Lewandowskim, przyjął też wiatyk.

Wobec współbraci w tę świętą noc wyraził tylko jedno życzenie, które wprawiło wszystkich w zdumienie. Otóż poprosił siostrę o papierosa. Brat Albert jak rasowy palacz, zaciągnął się dymem. Bracia patrzyli, jak Brat Albert umiera paląc papierosa. Może w tym momencie przypominał sobie, jak lekarz bez znieczulenia amputował mu nogę. Tragiczne dni powstania styczniowego trwały w jego świadomości aż do śmierci. To wówczas Chmielowski poprosił cygaro, które stać się miało środkiem uśmierającym.

Minęła noc. Nadszedł dzień Bożego Narodzenia. Chory poprosił o szklankę wody. W samo południe - 25 grudnia 1916 roku - Brat Albert zmarł. Tym samym, jak poucza Kościół, narodził się dla nieba. Wiadomość o śmierci rozeszła się po kraju lotem błyskawicy. Głęboko wierzone, że umarł święty. Przez dwa dni krakowianie oddawali hołd Bratu Albertowi. Trumna ze zwłokami wystawiona była w kaplicy Albertynów. 28 grudnia nastąpiła eksportacja do kościoła Bożego Ciała. Mszę św. żałobną celebrował biskup krakowski Adam Stefan Sapieha, w asyście arcybiskupa Franciszka Symona i biskupa sufragana Anatola Nowaka. W ceremonii żałobnej udział wzięli profesorowie Uniwersytetu Jagiellońskiego, prezydent Krakowa Juliusz Leo i tłumy mieszkańców Krakowa.

Po mszy św. - przy dźwięku dzwonów - kondukt żałobny wyruszył w kierunku cmentarza Rakowieckiego. Tutaj w skromnej ziemnej mogile pogrzebano Brata Alberta.

Na grobie umieszczono napis: "Brat Albert, wierny sługa Boży, ojciec ubogich nędzarzy, założyciel braci i siostr III Zakonu św. Franciszka, walczył za ojczyznę w 1863 r. Niech spoczywa w pokoju".

Śmierć Brata Alberta rozpoczęła jego pośmiertny żywot. Pierwsze kroki na drodze do wyniesienia go ku chwale ołtarzy przedsięwzięto już w roku 1932. 15 września dokonano na cmentarzu Rakowickim ekshumacji kości Brata Alberta, które przełożono do metalowej trumny. Po zakończeniu II wojny światowej kardynał Adam Sapieha rozpoczął na szczęblu diecezjalnym proces informacyjny. Zgodnie z wymogami kanonicznymi, 31 maja 1949 r. dokonano ekshumacji szczątków Brata Alberta przeniesiono je do kruchty kościoła Karmelitów Bosych przy ulicy Rakowickiej. Papież Paweł VI 20 stycznia 1977 roku wydał dekret o heroiczności cnót Brata Alberta.

Postać Brata Alberta zawsze fascynowała Karola Wojtyłę.

Już jako papież Jan Paweł II - w książce "Dar i tajemnica" - pisał: "W dziejach polskiej duchowości św. Brat Albert posiada wyjątkowe miejsce. Dla mnie jego postać miała znaczenie decydujące, ponieważ w okresie mojego własnego dochodzenia do sztuki, do literatury i do teatru, znalazłem w nim szczególne duchowe oparcie i wzór radykalnego wyboru drogi powołania (...)Również i ja, jako młody kapłan w okresie wikariatu u św. Floriana w Krakowie, poświęciłem mu utwór dramatyczny zatytułowany "Brat naszego Boga", spłacając w ten sposób szczególny dług wdzięczności, jaki wobec niego zaciągnąłem".

W kolejnej swojej książce - Wstańcie, chodźmy! - Ojciec święty wspomina: "Szczególnie w mojej pamięci, a nawet więcej, w moim sercu, ma Brat Albert - Adam Chmielowski. (...) Był dla mnie postacią przedziwną. Bardzo byłem z nim duchowo związany.(...) Widziałem w nim model, który mi odpowiadał: rzucił sztukę, żeby stać się sługą biedaków - opuchlaków, jak ich nazywano. Jego dzieje bardzo mi pomogły zostawić sztukę i teatr, i wstąpić do seminarium duchownego". Jak widać losy ks. Karola Wojtyły stały się podobnymi do losów Brata Alberta. W miejscu przyjscia na świat Brata Alberta - w Igołomi - 22 stycznia 1967 roku arcybiskup Karol Wojtyła mówił: "Umiera artysta, rodzi się sługa ubogich. Znajdują go jego własni przyjaciele po pędzlu, ludzie wysokiej kultury w takim miejscu w Krakowie, w którym szukało się tylko ludzi upadłych, w takim miejscu, o którym zresztą wówczas nie pamiętano, nikt z porządnego towarzystwa tam nie chodził, nie trafiał, bo tam trafiały tylko największe wyrzutki społeczne, tam zaprowadziła Adama Chmielowskiego ręka Boża. I tu powiedział mi Bóg: Biegaczu, to jest twoja droga. Wtedy też zmienił swoje imię. Przestał się nazywać Chmielowskim i Adamem, nazwał się Bratem Albertem, naśladowcą św. Franciszka, tercjarzem jego zakonu, sługą ubogich (...)Wtedy najbardziej wezwał go Bóg do winnicy swojej. Zaczął w tej winnicy Albert (...) nową pracę. Nie była to, zdawać by się mogło, praca twórcza, nie powstawały żadne dzieła pędzla, żadne dzieła kultury artystycznej, ale powstawały o wiele większe od tych, dzieła Boże w ludziach, a najznamienitszym było to, że te dzieła Boże powstawały z ochłapów i łachmanów. Tam, gdzie zdawało się, że już nic Bożego nie ma w człowieku, tam ten człowiek posłany od Boga, któremu było na imię Albert, umiał jeszcze coś Bożego znaleźć, umiał jakąś iskrę Bożą wykrzesać w duszy ludzkiej, która nigdy, jakkolwiek bardzo byłaby upodlona i upadła, nigdy nie przestaje być obrazem i podobieństwem Boga. Tak dźwigał z upadku tych, którzy najbardziej upadli, uczynił ich swoimi przyjaciółmi, swoimi towarzyszami, swoimi braćmi (...)Tak się spełniła ta (...) godzina jego życia, jego niezwykłego powołania. Była to godzina największej pokory i zarazem największej miłości. Była to godzina, w której na oczach Krakowa i na oczach całej naszej Ojczyzny rodził się i wzrastał wśród nas nowy święty".

Już jako papież Jan Paweł II - w czasie drugiej pielgrzymki do Ojczyzny - na krakowskich Błoniach 22 czerwca 1983 r. beatyfikował dwóch zaprzyjaźnionych ze sobą zakonników, powstańców roku 1863, ojca Rafała Kalinowskiego i Brata Alberta.

Igołomia-Wawrzeńczyce

12 listopada roku 1989 papież Jan Paweł II kanonizował w Rzymie - Brata Alberta. W tymże dniu do zgromadzonych pielgrzymów przemówieniu na Anioł Pański Ojciec Święty powiedział: "Znacie przecież łaskę Pana naszego Jezusa Chrystusa, który będąc bogaty, dla nas stał się ubogim, aby was ubóstwem swoim ubogacić. Tak mówi o Chrystusie Jego Apostoł święty Paweł. Tak mówi o Chrystusie do nas dzisiaj święty Franciszek z Asyżu i jego duchowy syn, nasz współbrat, wyniesiony do chwały ołtarzy - Adam Chmielowski, Brat Albert. Dlatego, jak święty Franciszek, stał się miły Chrystusowi i Jego Matce. Znak solidarności z człowiekiem. Ile wielorakiej nędzy jest dziś wśród nas. A on mówi po prostu: Trzeba być dobrym, jak chleb. Panie dobry, jak chleb. Niech ziemia nasza stanie się ołtarzem, a chleb komunią dla spragnionych Ciebie".